

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela 6 maja 1888

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — **R. Mosse** w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — **Hrasenstein & Vogler**: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — **Havas Laffite & Comp.** w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 maja.

(Skandaliczne zażądanie w austriackiej Izbie. — Rozprawy w sprawie budżetu ministerstwa oświaty. — Prasa austriacka o panslawizmie w Rosji. — Mowa p. Crispiego w parlamencie wloskim. — Różne doniesienia z Paryża. — Depesze z Białogrodu i Aten.)

Parlament austriacki staje się widowiskiem coraz to częstszymi a coraz karczemiejszymi skandalami. Tydzień temu zapisał się na tym samym miejscu zajęcie nadzwyczajnie drastyczne, spowodowane wycieczkami jednego ze socjalistycznych deputowanych przeciw członkom opozycji. Obecnie nie mniej ciekawy epizod mamy do zaznaczenia.

Wolnomyślny deputowany p. Lueger w dniu 3 b. m. wystąpił z okazji debatu nad budżetem ministerstwa oświaty z ostrą krytyką stanu szkół wiedeńskich, a zarazem różne zarzuty czynił niemiecko-liberalnej frakcji parlamentu. Deputowany niemiecko-czeskiego stronnictwa, p. Swoboda, zbijając powyższe wywody nazwał p. Luegera kłamcą. Nieparlamentarny ten epitet doprowadził p. Luegera do najwyższego rozgorączkowania; z kwestyji zasadniczej przeszedł na osobistą, czyniąc p. Swobodzie (który jest dyrektorem poczty w Drzewniewie, Tachau) najcięższe zarzuty — pomawiając go o przywłaszczanie sobie cudzych listów, zwać go fałszerzem i krzywoprzysięcą. Słowa te wywołały u przeciwników pana Luegera oburzenie, które jednak w również nieprzychylny sposób na zewnątrz się objawiło. — Nasampród zabrał głos deputowany frakcji narodowo-niemieckiej, p. Foregger, oświadczając, że wstąpił i obrzydzenie czuje, ile razy słyszy głos p. Luegera, który walcząć umie jedynie tylko za pomocą impertynencji, kłamstwa i oszczerstw, a wszędzie bawi się rozmazywaniem brudów. Dalej zarzucał on p. Luegerowi, że wniósł do obrad Izby ton prawdziwie karczemny — tak, że każdy przyzwoity człowiek zważał się musi — czy wnieść do tego rodzaju towarzystwa.

Lewica Izby hucznie oklaskami przyjęła te parlamentarne kwiatki p. Foreggera, a zachęcony dobrym przykładem niemiecki deputowany p. Sues również lapidarnymi wyrażeniami potraktował pana Luegera. W końcu zagrzawło to wszystko i odwagę samego pokrzywdzonego, p. Swobody. Powstawszy z miejsca, począł żyć przeciwnika swego mianami kłamecy, oszczercy, rabusia cudzego honoru i t. d. a wreszcie zażądał, aby Izba zamianowała komisją parlamentarną w celu zbadania zarzutów, uczynionych mu przez p. Laegera. Kiedy tenże następnie z kolei począł się bronić i dowodzić prawdziwością swych twierdzeń — powstała w Izbie, a zwłaszcza po lewicy, wrzawa tak potężna — że w końcu musiał zamilknąć; wniósł o zamianowanie komisji parlamentarnej został zatwierdzonym mimo wzburzenia i nieładu, panującego w Izbie. Członków komisji tej wczoraj miano zamianować.

Skandaliczny ten epizod odegrał się na zakończeniu czwartkowego posiedzenia; poprzednio zaś toczyła się polemika parlamentarna w sprawie kredytów przyznanych p. Gautschowi, przy czym klub niemiecko-austriacki silnie był zaczeplany za to, że głosował na korzyść ministra gotowego do ustępstw dla Czechów. W imieniu stronnictwa niemiecko-narodowego oświadczył dep. Foregger, że nadal już stronnictwo to zrywa wszelką solidarność i styczność z p. Chlumeckim — od chwili kiedy klub niemiecko-austriacki przeszedł na stronę rządu. W tymże samym duchu odezwał się p. Lueger, wyrażając przekonanie, że p. Gaucher, jako człowiek przyszłości będzie umiał okazać wdzięczność swą za to p. Chlumeckiemu. W imieniu niemiecko-austriackiej frakcji odpowiedział dep. Sturm — że stronnictwo jego ma poczucie patriotyzmu niemieckiego i austriackiego — że wolewało ono za budżetem w interesie oświaty ludowej i ze względu na potrzeby państwa — ale mimo to wszystko nie solidaryzuje się na oślep z ministerstwem.

Pierwszy wiceprezydent austriackiej Izby, hr. Clam-Martinić złożył ma na końcu sesji mandat swój — będąc zbyt ostro krytykowanym i zaczeplanym jako naczelnik czeskiego klubu; jego następcą ma zostać podobno ks. Lichtenstein.

Prasa wiedeńska z dwóch dni ostatnich głównie zajęta jest powyższymi opisanymi skandalicznymi zajściami w parlamencie. Po za tym rozwodzi się ona nad coraz to częstszymi a dosadniejszymi symptomatami panowania kierunku panslawistycznego w Rosji. „Presse“ zauważa,

że w Rosji nie ma już wcale właściwego panslawizmu — ale że gorzej tam że maskowany panosyanizm, dążący rewolucyjnymi środkami do tego, co urzędowe sfery w Petersburgu przedstawiają jako rzeczywiste cele państwowej rosyjskiej polityki. — Nadzwyczajne zadowolenie wywołała we Wiedniu mowa czwartkowa wygłoszona przez p. Crispiego w Izbie wloskiej, a zwłaszcza oświadczenie jego kategoryczne, że Włochy wraz z Niemcami i Austrią dążą jedynie tylko do utrzymania pokoju — a że przymierze to jest jedynym przymierzem, odpowiadającym interesom wlojskiej polityki.

Mowę tę wygłosił wlojski prezydent ministrów z okoliczności interpelacji, stawionej przez deputowanego Bovio w sprawie stosunków obecnych Włoch do Francji. P. Crispi po powyższem a tak mile we Wiedniu przyjętem oświadczeniu położył jeszcze nacisk i na to, że przymierze z Anglią odpowiada jedynie interesom Włoch na morzu. Włochy muszą już z natury swego istnienia bronić praw narodowości, ale pomienione przymierze musi zabezpieczyć stanowisko Włoch na nieprzewidziane wypadki. Stosunki zresztą z Francją są dobre i Włochy nigdy nie zgodzą się na zaczepną politykę przeciw Francji. Morze śródziemne nie może być morzem wlojskim, ale też nie powinno być morzem francuskim.

W Paryżu wszyscy z niecierpliwością oczekują rezultatu wyborów do rad municypalnych, które odbędą się tam jako i w ogóle w całej Francji na dniu 6 b. m. Rady municypalne stanowią główny zastęp wyborców przyszłych senatorów. Wprost zaś biorą udział we wyborach tych 126 deputowanych i 46 senatorów, będących zarazem burmistrzami miast francuskich. — Od „Boulangerskiej“ ligi patriotów odłączyło się znów kilka filii tej ligi — a zwłaszcza filia 1, 3 i 4 tego okręgu Paryża. Sam Boulanger najprawdopodobniej już na dniu 12 b. m. uda się w podróż po departamencie północnym, jako i innych departamentach. Komitet „Boulangerski“ zapowiada, że mecenas jego dozna wszędzie o wiele świetniejszego przyjęcia, aniżeli go doznał niedawno temu p. Carnot w czasie podróży po południowej Francji. W Lille zwłaszcza urzędzona zostanie na cześć generała świetna uczta, na którą ma być zaproszona bardzo znaczna liczba robotników.

Stronnictwo orleańskie w Paryżu również urządzało w dniu 2 b. m. z okoliczności imienin hrabiego Paryża wielki obiad polityczny, podczas którego wznoszono toasty na cześć „przyszłego Filipa VII“ jako i jego syna, księcia orleańskiego. W końcu zredagowano i wysłano do hrabiego Paryża wspólny adres okolicznościowy. W tymże samym dniu odbyła się w gmachu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych recepcja dyplomatyczna, na którą stawili się wszyscy reprezentanci zagranicznych mocarstw, z wyjątkiem rosyjskiego ambasadora. Ambasador wlojski oświadczył na recepcji tej p. Gobletowi, że nie otrzymał jeszcze ze Rzymu dalszych instrukcji w sprawie traktatu handlowego — że jednak spodziewa się korzystnego załatwienia sprawy.

Podczas wczorajszej narady ministrów francuskich oświadczył p. Lockroy, że proszono go o podpisanie manifestu deputowanych paryskich przeciw agitacjom na korzyść Boulangera. Rada ministrów zaprotestowała przeciw temu, aby którykolwiek z członków gabinetu oświadczył i samoistnie podpisywał tego rodzaju polityczne dokumenta. Zresztą zaznaczono, że prezydent ministrów, p. Floquet, dostatecznie już w Izbie skarcił w imieniu całego gabinetu agitacje tych, którzy dążą do rządów plebiscytarnych.

Z Białogrodu odbieramy depeszę urzędową, według której dawniejszy prezydent serbskiego gabinetu, generał Gruicz, został pensyjonowanym. W sferach rządowych zaprzeczają pogłoskom, jakoby rząd serbski dążył do zciśnienia wolności prasy przez zaprowadzenie cenzury. Doniesienia gazet białogrodzkich mylnie są w tym względzie, rząd postanowił jedynie surowo karać nadal wszelkie prasowe wykroczenia.

Zatarg turecko-grecki ma się ku końcowi. Poseł turecki w Atenach, Feridun Bey w czwartek wieczorem doniósł prezydentowi ministerstwa greckiego Tripkupowski, że cofnięto ze strony tureckiej rozkaz, aby powrócił do Carogrodu.

Wiece.

W Kobylinie w czwartek, dnia 10 maja o godzinie 1 po południu w Strzelnicy.

W Wierzenicy pod Swarzędzem w niedzielę, dnia 13 maja o godzinie 1 z południa w stodole dominikańskiej.

Z Gostynia

otrzymujemy wiele pocieszającą wiadomość. Donoszą nam bowiem, że ostatecznie oddano klasztor tamtejszy księży Filipinów w ręce władzy duchownej. Ze szłego poniedziałku wręczył wyższy radca rejencyjny p. Perkuhn klucze klasztoru i przedmioty służące do służby Bożej księdzu Kurowskiemu, byłemu proboszczowi w Grodziszczu, w obecności komisarza arcybiskupiego ks. dziekana Krygiera i ks. proboszcza Górskiego. Ks. Kurowski w przyszłym tygodniu osiedzi się stałe w klasztorze jako pierwszy kapelan, dokąd i drugi niebawem ma przybyć. W czwartek wybrała się wspaniała procesja z kościoła farnego na świętą Górę, w której wszystkie stany wzięły udział, a łzami i modlitwą gorącą zadokumentowały, jak drogiem im jest święte miejsce.

Daj Boże, aby niebawem i czcigodni księża Filipini do swęj własności powrócili!

W sprawie wiece.

Gazety poznańskie gorąco się zajmują sprawą dalszych wieceń, które, przzerwane Świętami i powodzią, nie odbywają się już tak licznie, jak dawniej, i jak tego ważności sprawy wymaga.

Zostaliśmy dotknięci w naszych najświętszych uczuciach; wydano ustawę, której możliwem, choć oby nigdy nieurzędownie następcem jest zagłada polskiego języka w młodem pokoleniu. Cały naród bez różnicy stanu i przekonania zaproteutował głośno przeciwko tej nowożytniej bezwzględnej krzywdzie antypolskiej a walny wiec poznański z dnia 15 listopada z r. ten protest głośny i manifest całego narodu poniósł przed oczy Europy, zdumionej wypadkami, które bynajmniej nie licują z wiewaciami w niej prądami liberalizmu i tolerancji.

Za wiewcem poznańskim poszły liczne wiece na prowincyi, na których przyłączano się do protestu wiece poznańskiego i starano pouczyć lud, jako krzywdę spotkała go w znanym reskrypcie językowym. Wiece te miały niesłychaną doniosłość, tém większą, że, jak się do działu w wielu okolicach, obliczone były nie już na całe powiaty, nie na okręgi, lecz na poszczególne parafie i w ten sposób docierały do najdalszych zakątków, do których często nawet i gazety ludowe się nie przedostają.

Jeżeli dzisiaj słyszymy ubolewania z powodu zwolnienia ruchu wiewcowego i nawoływania do energiczniejszej pracy, to przyłączając się do tych głosów, odzywających się z taką niewątpliwie sprawą, wyrażamy równocześnie to szczerze przekonanie, iż ruch wiewcowy, nie wywołany sztucznie, lecz pochodzący z przekonania całego i bez wyjątku ludności, zadraśniętej w swych najświętszych uczuciach, nie ustal bezpowrotnie, lecz, wstrzymany chwilowo ważnymi okolicznościami, za najbliższą podniętą objawi się znów.

Mamy tę mocną i niezachwianą nadzieję, że skoro tylko gospodarze zakończą swe prace wiosenne i wiosenne zasiewy, wiece rozpoczyna się na nowo. Nie będziemy już dzisiaj przesądzać, jaki te wiece przybiorą charakter, czy pozostaną wierne dotychczasowemu systemowi, czy, co byłoby rzeczą praktyczną, pomnożą porządek obrad o jeden jeszcze numer, obejmujący relacją o dotychczasowych pracach podjętych w odnośnym okręgu w kierunku narodowej samopomocy. Byłoby jednakże rzeczą bardzo dobrą, gdyby posłowie nasi, którzy już od tak dawna nie mieli sposobności skomunikowania się ze swymi wyborcami, skorzystali z tych wiewców, aby wystąpić ze sprawozdaniem sejmowemu. Takie zetknięcie się żywe posłów z publicznością byłoby tém pożądanejsze, ile że nie brak u nas żywiłów, które powagę Koła naszego w Berlinie pragną podkopać i odebrać mu to znaczenie, jakie ono w obec społeczeństwa zachować sobie powinno.

Sądymy, iż ruch wiewcowy podniesi-

ny zostanie wydawnictwem, które za dni kilka wyjdzie ma na widok publiczny, a dla osób zajmujących się urzędowaniem wiewców stanowiłoby pomoc niemałą. Jest to broszura, obejmująca przedewszystkiem instrukcyę, jak należy postępować przy zwolywaniu wiewca, podająca nawet w dosłownem brzmieniu tekst doniesienia, jakie z tego powodu trzeba wystosować do władzy miejscowej. Oprócz tego zawiera broszura cztery mowy:

- 1) wytłumaczenie krzywdy, jaka nam się dzieje przez zniesienie nauki języka polskiego w szkołach elementarnych;
- 2) naukę o zakładaniu i prowadzeniu Kółek rodzicielskich;
- 3) naukę, jak Polak w domu i w rodzinie zachowywać się winien; i wreszcie
- 4) naukę, jak Polak postępować winien jako obywatel.

Książeczka ta — jak już powiedzieliśmy — wyjdzie w tych dniach i posłuży niezawodnie jako pouczający materiał dla tych, którzy wiece urządzają, a nadto winna być rozszerzona po odbyciu wiewcu pomiędzy naszym ludem.

Broszurę tę nabywać można w drukarni naszego pisma. Większe ilości za zniżoną cenę.

Leon XIII a Irlandya.

Dekret Św. Oficjum, potępiający plan irlandzkiej akcji wojennej i boycottowania jest tak ważny, tyle o nim pisano już i pisać jeszcze będą, że należy go poznać w jego oryginalnym brzmieniu. Dekret kongregacyi rozesłany został z następującem pismem prefekta kongregacyi Propagandy (pod którą stoją irlandzcy Biskupi) do Biskupów Irlandyi:

Illme ac Rme Domine.
Ex Suprema S. Romanae et Universalis Inquisitionis Congregatione editae sunt literae, sub die 20 ventris mensis Aprilis, ad singulos Hiberniae Archiepiscopos et Episcopos transmittendae.

Earundem literarum exemplar ad Amplitudinem Tuam heic inclusum transmittimus; meoque officio functus, precor Deum ut te quam diutissime servet ac sospitet.

Romae ex AEd. S. C. de Propaganda Fide die 23 Aprilis 1888.

A. T.
Addictissimus uti Frater Joannes Card. Simeoni, Praefectus, + D. Archiep. Tyrer., Secr.

Sam dekret kongregacyi Inkwizycyjnej brzmi, jak następuje:

Illme ac Rme Domine.
Saepenumero Apostolica Sedes populo Hibernensi, quem praecipua benevolentia semper prosequuta est, cum ejus res postulare videbantur, opportuna monita et consilia praebuit, quibus jura sua defendere aut vindicare, salva justitia et incolumi publica quiete, posset. Nunc vero SSmus D. N. Leo XIII. veritus ne, in eo belli genere, quod apud populum illum in controversiis inter locutores et conductores (wydzierżawiającymi i dzierżawcami) fundorum sive praediorum inductum est, quodque audit The Plan of Campaign (plan akcji wojennej) et in ea interdictionis forma quae ob easdem controversias Boycotting nuncupatur, genuinis justitiae et caritatis sensibus in eo pervertatur, mandavit Suprae Congregationi S. R. et U. Inquisitionis ut rem serio ac diligenti examini subiceret. Itaque Emis Patribus Card. contra haereticam pravitatem una necum Generalibus Inquisitoribus, propositum fuit dabitur:

Utrum liceat in controversiis inter locutores et conductores fundorum seu praediorum in Hibernia uti mediis vulgo appellatis The Plan of Campaign et the Boycotting — et ab Emis Patribus re diu ac mature perpensa unanimi suffragio responsum fuit: Negative.

Quam prefecto responsonem SSmus Pater feria IV die 18 hujus mensis probavit et confirmavit.

Hujus judicii quanta sit aequitas facile quisque perspiciet, si animadvertat locationis pensionem (cena dzierżawy) quae mutua consensione statuta sit, privato unius conductoris arbitrio immunit, salva conventionis fide, non posse; praesertim cum certa tribunalia hujusmodi controversiis dirimendis statuta sint, quae pensiones justo majores intra aequitatis limites cohibeant et moderentur, habita etiam ratione sterilitatis vel calamitatum quae incidere poterunt. Neque fas putandum, ut a conductoribus extorqueatur pensio et apud ignotos deponatur, locutores posthabito. Denique a naturali justitia et christiana caritate est omnino alienum, ut nova quadam persecutione et interdictione saeviat sive in eos qui contenti

earum pensionum, de quibus cum dominis praediorum convenerant, eas potius solvere parati sunt, sive in eos qui vacuos fundos, utentes jure suo, conducunt.

Quare erit Ampl. Tuae prudenter quidem sed efficaciter de hac re tum ecclesiasticos viros, tum fideles monere eosque exhortari, ut dum levamen afflictatae suae fortunae quaerunt, christianam caritatem servent et justitiae fines non transiliant. Mihi interim gratum est fausta omnia Ampl. Tuae a Domino adprecari.

A. T.
Romae die 20 Aprilis 1888.
Addictissimus in Domino
R. Card. Monaco.

Zwracamy uwagę czytelników na następujące zdanie dekretu: „Nie można też uważać za rzecz słuszną, aby dzierżawcom odbierano przemocą pieniądze i deponowano je u osób nieznanymi, ze szkoda właściciela.“ Zdanie to dotyczy najważniejszego punktu boycottowania środka „planu akcji wojennej.“ Środek ten narzucony został dzierżawcom i jest pożyczką od boycottowania. Co do planu akcji wojennej rzecz się ma jak następuje:

We wrześniu 1885 r. przedłożył przywódca narodowego stronnictwa irlandzkiego, Parnell, w Izbie niższej bil, mający na celu zniesienie w drodze prawnej za wysokich czynszów dzierżawnych irlandzkich farmerów i zapobieżenie wydalaniu nie mogących zapłacić czynszu dzierżawców z ich zagrod w czasie zimy. Izba odrzuciła bil, ale gabinet torysowski starał się nakłonić irlandzkich wielkich właścicieli, aby opuścili dzierżawcom swym 25% czynszu. Rząd uznał więc konieczność zniesienia czynszu dzierżawnego, ale usiłowania jego nie znalazły u lordów sympatycznego przyjęcia. Wtedy irlandzki deputowany Dillon wpadł na myśl, aby zamierzony przez rząd cel osiągnąć w ten sposób, iżby dzierżawcy przy wypłaceniu dzierżawy żądali zniesienia jej o 25 proc., a gdyby to żądanie nie zostało uwzględnione, odnośną sumę wypłacili za kwitem osobom zaufanym (w dokumencie „ignoti“) ligi narodowej, które te pieniądze oddadzą albo właścicielowi, jeśli tenże okaże się powolniejszym, albo zachowają na korzyść dzierżawcy. Takie postępowanie, które zastosowano ze skutkiem do wielkiej liczby dóbr, nazywa się „planem akcji wojennej“, przeciwko któremu rząd walczył wszelkimi środkami, a który pętepił i sam Papiież.

O boycottowaniu czytamy w dekrecie co następuje: „Wreszcie nie zgadza się to ze sprawiedliwością i chrześcijańską miłością, aby za pomocą socjalnego interdyktu ścigać tych, którzy wolać płacić czynszu, na jakie się zgodzili, lub tych, którzy na mocy przysługującego im prawa zadzierżawiają pustką stojącą zagrodę.“ Widzimy, że mowa tu o boycottowaniu tylko takich dzierżawców, którzy płacą czynsz, albo zadzierżawiają grunta, opróżnione czasem nawet przez wypędzenie dawniejszego dzierżawcy. O boycottowaniu właścicieli ziemskich w dekrecie nie ma wyrażnie mowy — i w ogóle cały ten potępiający dokument w pierwszym rzędzie mówi o sposobie walki zaleconym w planie akcji wojennej; kwestya boycottowania stoi na drugim planie i uważana jest niejako za środek planu akcji.

„Moniteur de Rome“ pisze w artykule zatytułowanym „Leon XIII a Irlandya“, że dekret kongregacyi inkwizycyjnej jest tylko ścisłym zastosowaniem do dwóch postępównych wypadków zasad głoszonych uroczyście i przy każdej okazji przez Ojca św., ilekroć chodziło o sprawy irlandzkie. Niedawno jeszcze Leon XIII przyjmując pielgrzymkę irlandzką wypowiedział do niej te ważne słowa: „Nullum tempus potest accedere ut intersit republicae fundamentum ordinis omniumque bonorum justitiam violari.“ Dekret jest prostem stwierdzeniem tych odwiecznych zasad moralności i sprawiedliwości, które stanowią niewzruszoną podstawę całego społeczeństwa i normują wzajemny stosunek ludzi do siebie.

„Stanowisko Leona XIII w obec Irlandyi — pisze organ watykański — nie zmieniło się wcale. Ojciec św. strzegł się zawsze bardzo troskliwie mieszanja się do kwestyi politycznych i parlamentarnych, które do niego nie należą. Home-rule n. p. nie został przez Papię ani potępiony, ani dochwalony. Przy tej miłości delikatnej i ojcowskiej, jaką żywi do swych dzieci, mianowicie do swych dzieci nieszczęśliwych, może Leon XIII niewątpliwie spoglądać sympatycznym

żyłwem okiem na usiłowania, jakie podjął Irlandya, aby odzyskać w legalny sposób mniejszą, lub większą część swą niezależności i suwerenności, ale o ile agitacja trzyma się na gruncie wyłącznie politycznym, Papież jako taki, nie mięsza się do sprawy.

W mowach swych i listach, mianowicie w listach wystosowanych do poprzedniego Arcybiskupa dublińskiego, Papież, znacząc bardzo ścisłą granicę pomiędzy tym, co jest dozwolone a co niemi jest, zachęcał zawsze Irlandya, aby zerwała ze wszystkimi, coby mogło kompromitować jej sprawę, aby ruch narodowy powstrzymywała w granicach legalnych, i aby w pogoni za swym ideałem pozostała wierząca tym najwyższym zasadom uczciwości i sprawiedliwości, których pogwałcenia żaden interes polityczny, choćby najwęższy wylądować nie zdołał.

W sprawie układów Watykanu z Rosją.

Tylokrotnie zwracaliśmy na to uwagę, z jaką ostrożnością należy przyjmować rozliczne pogłoski i korespondencje, pojawiające się w prasie, a dotyczące układów toczących się pomiędzy Stolicą św. a rządem rosyjskim. Zawsze i wszędzie należy mieć to na względzie, że żaden inny rząd tak bardzo nie przestrzega tajemniczości toczących się układów, jak właśnie Stolica Apostolska. Doświadczył tego w ostatnim czasie także i poważny francuski organ katolicki „Univers”. — W dniu 30 kwietnia zamieścił bowiem artykuł rzekomo nadesłany mu z Krakowa p. t. „Le negociations entre la Russie et le Vatican”, w którym twierdzono głównie, że hr. Szawałow wypowiedział już w toku rozmowy nuncjuszowi papieskiemu w Wiedniu, msgr. Galimberti, żądania cara, przyczem wyraźnie zaznaczył, że język polski ustąpić powinien koniecznie językowi rosyjskiemu, tak w kazaniach, jako też w pieśniach kościelnych, język rosyjski jest bowiem językiem urzędowym.

Hr. Szawałow dodał podobno, że wszyscy Polacy rozumieją już tak dalece po rosyjsku, iż zmiana ta nie sprawi im żadnych trudności i oświadczył w końcu, że kwestya językowa nie dotyczy wcale spraw religijnych, do których rząd rosyjski nie ma zamiaru się mieszać.“ Dalej twierdził ów korespondent, iż „rozbiegła się niebawem pogłoska, jakoby hr. Szawałow zdołał przekonać Nuncjusza. Pogłoska ta wywołała wszechstronne zaniepokojenie i spowodowała Stolicę Apostolską do jej zaprzeczenia i do oświadczenia, że Ojciec święty nigdy nie podpisze umowy, któraby w czemkolwiek zaszkodziła mogła religii katolickiej albo obraziła uczucia Polaków. Równocześnie otrzymał „Czas“ krakowski pochodząca rzekomo z Watykanu korespondencja, która do reszty rozwiązała wywołane obawy.“ (Artykuł ten przytacza korespondent krakowski dosłownie).

Na to odpowiada wiedeński „Vaterland“ w artykule pochodzący z „ważnego źródła“, że korespondencja paryskiego „Univers“ zawiera wiele niedokładności, które należy sprostować. W odpowiedzi na twierdzenia zawarte w owym korespondencji konstatuje więc „Vaterland“ następujące szczegóły:

1) Zastąpienie języka polskiego językiem rosyjskim w kazaniach i pieśniach kościelnych nie było nigdy przedmiotem obrad Nuncjusza papieskiego z hr. Szawałowem.

2) Ugody pomiędzy Watykanem a Rosją odbywają się chwilowo z tego jedynie powodu w Rzymie, ponieważ bawi tam osobny poseł cara, opatrzony sze-

gólowi instrukcjami, a nie, jak to o tym „Czas“ a za nim korespondent krakowski donoszą, dla tego, że Ojciec św. pragnął osobiście ugodą tą kierować i przez to zniwiecyć wszelkie istniejące dotąd obawy Polaków.

„A zatem nie ulega wątpliwości, pisze dalej „Vaterland“, że wiadomości, podane przez „Czas“ krakowski nie pochodzą z kół wpływowego Watykanu, i że podane przez pismo to twierdzenia polegają jedynie tylko na mylnych supozycjach albo na głosach innych dzienników. Dziennikarze polscy dobrze zatem zrobią, jeżeli uwzględnią jedynie należycie artykuł umieszczony w dniu 19 kwietnia w „Osservatore Romano“ p. t. „I Polacchi di Russia e la S. Sede“, ponieważ artykuł ten zawiera cały program układów Stolicy św. z Rosją. W zgodności z powyższym zacytowanym artykułem odpowiedział niedawno temu nuncjusz papieski w Wiedniu jednemu z Arcybiskupów-Kardynałów austriackich, który nadesłał mu był pismo pewnego Polaka, dotyczące kwestyi układów. W odpowiedzi tej powiada nuncjusz papieski:

„Tymczasowo niechaj W. Emin. napomni autora nadesłanego nam pisma, ażeby pozbył się wszelkiej niepewności i obawy i zachował nadal szacunek i ufność dla stolicy apostołkiej, której przedewszystkiem zależy na tym, ażeby naprawić nieszczęsne stosunki kościelne w Polsce rosyjskiej.“

Tyle wiedeński „Vaterland“. Nie ulega zresztą wątpliwości, że powyższe sprostowanie pochodzi z kół mających bliższe stosunki z nuncjaturą wiedeńską. Z tego wszystkiego wynika, jak ostrożnie należy przyjmować wszelkie doniesienia, dotyczące się sprawy układów, chociażby one ze „rzekomo dobrego pochodzącego źródła.“

Różne losy.

Prasa niemiecka zajmuje się obecnie dwoma mężami, którzy podczas rewolucyi r. 1848 ważne odegrali rolę. Pierwszym z nich jest Karol Schurz, były minister unii amerykańskiej, bawiarz obecnie w Berlinie, a drugim Fryderyk T e c h o w, starzec 73 letni, który przed kilku miesiącami przybył z Australii, gdzie przedpędził blisko lat 40 i obecnie zamieszkuje w Lauzanie w Szwajcaryi.

Winy ich były równe zupełnie. Pierwszy należał do najzagorzalszych rewolucjonistów i walczył w powstaniu badeńskim, następnie, dowiedziawszy się o uwięzieniu dawniejszego profesora swego Kinkla, przybył pod obcym nazwiskiem do Berlina i przy pomocy zamężniejszych kolegów z niestyczną odwagą i roztropnością uwolnił Kinkla z więzienia i wraz z nim uciec zdołał do Szwajcaryi, z kąd po roku udał się do Ameryki.

Drugiego wina polegała głównie na tym, że będąc porucznikiem pruskim, podczas szturm na cehkuz berliński, nakłonił wpływem swoim ówczesnego komendanta cehkuzu, kapitana Natzmera, do poddania się i wydania cehkuzu w ręce ludu. Sąd wojenny wykluczył go za to ze stanu wojskowego i skazał go na 15 lat więzienia fortecznego. Tchow zdołał jednakowoż po kilku miesiącach uciec z fortecy i udał się do Badenii, gdzie obok Schurza walczył w szeregach rewolucjonistów przeciwko wojskom pruskim. Po upadku powstania wyjechał do Australii, gdzie dotąd stale przebywał.

Dalsze losy mężów tych wielki odtąd przedstawiają kontrast. Karol Schurz dobił się po za oceanem sławy, mienia i stanowiska wpływowego, podczas gdy Tchow w zaciszu australijskim dotąd wegetował. Schurz kilkakrotnie odwiedzał

ojczyznę swoją i dzięki wpływowemu i wybitnemu stanowisku swemu nie tylko żadnych nie doznawał trudności, przeciwnie witały bywał na każdym kroku ze czcią i honorami. Nawet książę Bismarck zapoznał się z nim i w bliższe wszedł z nim stosunki. Obecny jego pobyt w Berlinie jest jednym ciągiem coraz to nowych owacy. Przed kilku dniami — jak o tym pisaliśmy — odbył się bankiet na cześć jego, dany przez pierwszych dostojników państwa, na którym nowy minister stanu, syn kanclerza, hr. Herbert Bismarck wznosił toast na cześć byłego rewolucjonisty z r. 1848.

Inne są losy Tchow. Po 40 letniej rozłące, stojąc już jedną nogą niemal w grobie, zaprzął 73 letni starzec powrócić do ojczyzny i tamże kości swe złożyć. Zabrał więc jedyną swą córkę, zrodzoną na obczyźnie, i przybył do Szwajcaryi. Ztamąd, dowiedziawszy się o śmierci cesarza Wilhelma, wysłał do nowego monarchy prośbę o zezwolenie na powrót do kraju. W odpowiedzi na list jego... odnowiły władze pruskie list gończy, wysłany za nim przed 40 laty! W prasie niemieckiej wszystkich odcieni jedno tylko panuje zdanie: Prośba Tchow. prawdopodobnie tak cesarza nie doszła i list gończy bez wiedzy i woli monarchy został wznowiony.

W każdym razie dziwny to zbieg okoliczności. Jednego witają z owacyami, drugiemu nie pozwalają nawet powrócić do ojczyzny. Wprawdzie, jak pisze „National Ztg.“ która pierwsza tę sprawę poruszyła, jest pierwszy z nich ministrem i mężem stanu, a drugi jedynie tylko zwykłym śmiertelnikiem, ale pomimo to dziwny ten kontrast razi tym więcej, ponieważ winy i czyny pamiętnego r. 1848 poszły dawno już w zapomnienie, a ówczesni zdrajcy stanu j. n. Lotar Bucher dziś wysokie zajmują stanowiska. Prasa niemiecka mniej lub więcej oburzyła się na wiadomość o wznowieniu listu gończego i wyraziła przekonanie, że jedynie tylko pomyłka albo wola biurokracji czyn tak niewłaściwy popełnić mogła. „Czy 73-letniemu starcowi, — dodaje w końcu „National Ztg.“ — który z Australii przybył, ażeby naocześnie przekonać się o spełnieniu młodzieńczych marzeń swych, ma wina młodości stać jako demona z ognistym mieczem na drodze do ojczyzny i zabronić mu do niej przystępu, podczas gdy dawnego towarzysza jego stolica nowego cesarstwa goni w swych murach i oddarza uznaniem?“

Jest to w każdym razie wiele ciekawego wypadek, który dziwnie światło rzuca na biurokrację niemiecką, z której lona, prawdopodobnie bez wiedzy cesarza wyszło owo wznowienie listu gończego. Ciekawa rzecz, jaki koniec weźmie sprawa cała wobec głosów prasy niemieckiej, dopominających się bez wyjątku ulaskawienia i przebaczenia dla dawniejszego zdrajcy stanu.

Wybory elbląsko-malborskie.

Bardzo lekceważąco wyraził się pan minister Puttkamer w środę b. m. o do wodach, jakimi p. Rickert poparł rezolucyjną swoją wywołującą rząd do lepszego pilnowania geometryi wyborczej, a mianowicie rozgraniczania okręgów prawyborczych przy prawyborach do pruskiej Izby poselskiej — a oto nazajutrz, to jest we czwartek, komisya rugów wyborczych na podstawie tych samych dokumentów i dowodów, wszystkimi głosami przeciw jednemu (a ten był głosem prezesa rejencji Liebermanna) uznała wybory dwóch postów konserwatywnych z okręgu

— Siciński Jan! — z cicha wymówił Choraży.

— Siciński! — zawołał ksiądz — chwytając silnie Dziembowskiego za rękę. Wzdrygnął się cały i głowę pochylał ku ziemi. Chwilę milczał, a potem urwany słowy, głosem stłumionym mówił:

— Przeczułem to nazwisko... chociażem go nie wymienił od lat tylu i nie słyszałem odtąd nigdy... Siciński! — powtarzał — to wróg mój zawzięty, który na drodze mego żywota stanął nieprzepartą zaporą, który pamięć mej matki bezcześcił, a mnie o mało nie uczynił zabójcą! Gdyby nie ten człowiek... inną by moje życie poszło by koleją!

Wzrok mnicha rozplomieniał się gniewnie.

— Siciński... — szeptał znowu jakby sam do siebie. — Ile to wałk, ile po hańbienia, ile krzywdy i bólu w tym jednym nazwisku!... Widzę go, jak stoi pod mieczem moim, bezbronny... Ale Bóg strzegł... nie spełniłem morderstwa, puściłem go wolno!

— I źleście uczynili! — przerwał w niesieniem Dziembowski, — bo oto on teraz miecz schował do pochwy, pióro zaś wziął do ręki i niem wielkie zgorzzenie szery, księgi heretyckie wydając i Radziwiłom służąc... Ale — doręczcie po chwili, — widząc jako mnich, cały poruszony, w ponurym zatonął milczeniu, — żłem uczyni, mówiąc wam o nim i przypominając srogie, wyrządzone wam krzywdy...

Wyraz ten ocucił mnicha; podniósł głowę i ujął znów chorażego za rękę.

— Krzywdy... — powtórzył z mocą, — krzywdy nie pamiętam... nie chcę pamię-

wyborczego elbląsko-malborskiego za nieważne.

Ileż to razy posłowie nasi wnosili przed forum Izby — takie same żądania, ileż to razy „Kuryer Poznański“ podawał ciekawe nader szczegóły z dziedziny tej sławnej geometryi wyborczej, mianowicie z okręgu wschowskiego, poznańskiego wiejskiego itd. Dzieła całe można by pisać o historycznym przebiegu wydoskonalenia tej sztuki geograficzno-wyborczej — atoli i ten wypadek, który na niekorzyść władz rządowych rozstrzygnęła w czwartek komisya rugów wyborczych, rzuci dostateczne światło na praktyki wyborcze, za pomocą których pp. landraci i konserwatywni kandydaci wędzają w pewnych rzach do Izby poselskiej.

Przebieg rozpraw w komisji rugów wyborczych tak przedstawia w czwartkowym numerze „Freisinnige Ztg.“:

„Komisya sprawdzająca rezultat wyborów w dniu dzisiejszym wszystkimi głosami przeciw jednemu unieważniła wybory deputowanych powiatu elbląsko-malborskiego. Nie zastanawiała ona się i nie głosowała już poszczegółowo nad owymi twierdzeniami zawartymi w proteście — jako to nad nielegalnymi wpływami pp. landratów obu pomienionych powiatów, nad współdziałaniem urzędników z landraty, nad dostarczeniem umyślnego pościgu dla konserwatywnych wyborców, a wreszcie nad zapłatą pieniężną, jaką wyborcy ci mieli otrzymać.

Zniesienie wyborów nastąpiło jedynie tylko na mocy geometrycznej statystyki wyborczej pomienionych powiatów. Komisya sprawdziła że okręgi wyborcze nr. 6, 13, 16, 36, 47, 52 w powiecie elbląskim tak są ukształtowane, iż nie ma tam mowy o owym zaakragleniu, którego wymaga regulamin wyborczy. Ponieważ zaś większość absolutna wynosiła 206 a następnie 202 głosów, przeto pierwszym z deputowanych brakuje 8, drugiemu zaś 5 głosów.

W skutek powyższej uchwały upadło 45 konserwatywnych a 6 liberalnych głosów. W pierwszych wyborach 410, a w drugich 402 głosów zostało ważnymi; z tych otrzymał p. Puttkamer 198, a p. Döhring 197 głosów. Ponieważ zaś większość absolutna wynosiła 206 a następnie 202 głosów, przeto pierwszym z deputowanych brakuje 8, drugiemu zaś 5 głosów.

Przytoczmy tu jeszcze dla przykłady, że między innymi małżonki pewno enklawy, liczące tylko 24 prawyborców, wykrojeniem zostało z innego zupełnie okręgu prawyborczego — aby przez przydzielenie go do odległego okręgu wyprodukować tam dostateczną ilość prawyborców — tak że w końcu można było ztamąd dostawić szóstciu konserwatywnych wyborców. Dodamy wreszcie, że ów deputowany p. v. Puttkamer-Plaut jest rodzonym bratem ministra Puttkamera — a pan Doehring landratem powiatu malborskiego. Powiat ten dotychczas przeprowadzał wolnomyślnego kandydata. Tak więc wybory pp. v. Puttkamer-Plauth i Doehringa w najbliższych dniach w plenum sejmu pruskiego za nieważne ogłoszone zostaną.“

Ciekawą nadzwyczaj jest ta okoliczność, że jeśli w ogóle sprawa ta przyjdzie pod obrady in pleno Izby deputowanych, to posiedzenie to, na którym zapewne i nasi posłowie zażądata głosu, aby do praktyk geometrowych dorzucić wiązanek faktów z naszej dzielnicy — będzie prawdopodobnie ostatniem w tej kadencji i trzyletniej sesji. Tak tedy posłowie konserwatywni, nieważnie wybrani, mogli przez cały peryod wyborczy zasiadać w Izbie, chociaż protest przeciw ich wyborowi nad-

— Mówcie, moi chorazy, żali mogę co uczynić dla niego?

— Nie dla niego, — odrzekł Dziembowski, — jeno dla małżonki jego i dziecka. Pan Siciński za łaską Radziwiłłow zmógł się teraz bardzo: fortunę piękną ma i wzięcie u ludzi, ale serce jego już do reszty w tych błędach heretyckich skamieniało, że o najświętszych obowiązkach zapomina. Syna starszego, Władysława, uczynił spadkobiercą swego kacerstwa, wychował starannie na piękne go młodziana, dla niego też całe swe mienie przeznacza i krzywdzi młodsze dziecko, biednego garbusa, krzywdzi małżonkę swą, która w opuszczeniu jest srogiem. Lzami zalewa jej dusza, gdy się patrzy na niedolę tej niewiasty i chłopięcia kaleki!...

Tak... tak... — szeptał ksiądz do siebie. Tak być musiało; kto mógł być narzędnikiem nienawistni rodzinnej, kto Woroniekiem i Uchańskim służył w ich zawziętości przeciw potomstwu Gizanki, ten później przysięgał się z Radziwiłłami przeciw wierze świętej i przeciw światobliwemu a prawemu monarche, ten musiał wreszcie spryskać się z szatanem przeciw najświętszym obowiązkom sumienia... A nikitaż mu tych powinności nie przypomniał? — spytał mnich już głośno, zwracając się ku Dziembowskiemu. — Czemuż wy, moi chorazy?...

— A cóż moje słowo znaczy? — przerwał Dziembowski. — Pan Siciński przez Radziwiłłow mocen jest czynić, co chce; ja czynię, co mogę, ano dotychczas bezskutecznie. Przybyłem umyślnie do Warszawy, aby się z krewnymi pani Sicińskiej, która jest Grabińska de domo, porozumieć i jakiś obmyślić ratunek. Fa-

szedł do Izby poselskiej już w styczniu 1886 r.

Przez cały rok 1866 od 23 stycznia począwszy komisya rugów wyborczych protest ten trzymała w aktach swoich. Dopiero dnia 30 marca 1887 zdano z tego wyboru sprawę w Izbie, która postanowiła jej dochodzić i to na dniu 30 kwietnia. Dochodzenie urzędowe trwało aż do dnia 17 stycznia 1888 — atoli ponieważ nadesłane dokumenta nie były dokładne, ponieważ raz brakło karty powiatu malborskiego, drugi raz zestawienia dawniejszych obwodów prawyborczych powiatu elbląskiego, przeto dopiero w ostatni czwartek można było sprawę ostatecznie załatwić. Kto wie, czyby w ogóle było się udać wykazać powyższe nadużycia, mianowicie p. Rickert, nie byli z całą energią około niej chodzili.

Dokładnie umotywane i ściśle obiektywnie przedstawione protestacje, mogą doprowadzić do pomysłnych rezultatów — pamiętajmy to sobie.

Rolnicze stowarzyszenia zawodowe we W. Ks. Poznańskim.

(Ciąg dalszy).

11. Sąd polubowy dla sekcji powiatu międzyrzeckiego.

Siedziba sądu polubowego: Międzyrzecz. Przewodniczący: Pilet, radca rejencyjny w Poznaniu.

Zastępca przewodniczącego: dr. Richter, asesor rejencyjny w Poznaniu.

Ławnicy: 1) Otto Willmanns, dzierżawca dóbr w Stefanowie p. Zbąszczyńcu. 2) Gustaw Lootz, obywatel w Międzyrzeczu. 3) Jan Fryderyk Ribke, robotnik w Międzyrzeczu. 4) Jan Wilhelm, robotnik w Winnicy pod Międzyrzeczem.

Zastępcy: Fedor Galuński, właściciel dóbr w Gumpertshof (2) pod Międzyrzeczem. 2) Herrmann Ebmeyer, nadinspektor w Zamku międzyrzeczkim.

1) Henryk Rau, właściciel w Gorónsku p. Bledzewie. 2) Ferdynand Zerndt, właściciel młyna w Kursku pod Piaskami.

1) Jan Hieronim Paetzold, robotnik w Wyszanowie pod Bukowcem. 2) Jan Kubsch, robotnik w Bukowcu.

1) Wilhelm Krause, robotnik w Międzyrzeczu. 2) Jan Reimann, robotnik w Międzyrzeczu.

12. Sąd polubowy dla sekcji powiatu nowotomyskiego.

Siedziba sądu polubowego: Nowytomysl. Przewodniczący: Pilet, radca rejencyjny w Poznaniu.

Zastępca przewodniczącego: dr. Richter, asesor rejencyjny w Poznaniu.

Ławnicy: 1) Bogumił Schlecht, gospodarz w Nowej Dąbrowie. 2) Henryk Mischner, nadleśniczy w Eichenhorst. 3) Wincenty Brejchey, robotnik gospodarzy w Starymtoomyślu. 4) Daniel Schlecht, robotnik gospodarzy, wódnar w Jastrzębnikach.

Zastępcy: 1) Wincenty Olejnik, gospodarz w Grudni. 2) Wilhelm Lutz, właściciel i majster mularski w Nowymtoomyślu.

1) Wilhelm Kurz, właściciel w Paproci. 2) Henryk Hecke, właściciel w Cichęjgórze.

1) Bogumił May, robotnik gospodarzy w Starymtoomyślu. 2) August Kühn, robotnik gospodarzy w Paproci.

1) Gotfryd Müller, robotnik gospodarzy i wódnar w Brodach. 2) Gustaw Strauch, robotnik gospodarzy w Stariej Dąbrowie.

13. Sąd polubowy dla sekcji powiatu obornickiego.

Siedziba sądu polubowego: Oborniki. Przewodniczący: Pilet, radca rejencyjny w Poznaniu.

ryją krwawą, a może i w tém dacie mi radę, jak się mam w przyszłości zachować... — Mówcie! — rzekł mnich i usiadł znów przy Chorażym na ławce, a ten krótko zdał mu relację o owęj zbrodni, która ród Dziembowskich na dwie wrogie sobie gałęzie podzieliła.

Książę słuchał z pochyloną głową, jak gdyby spowiedzi, — jeno czasem szeptał z cicha:

— Straszne dzieje!... straszne dzieje!... wszędy swawola, lub zbrodnia... Boże, bądź miłosierny!...

Dziembowski mówił dalej:

— Pomsta Boża i sprawiedliwość ludzka spadły na ród zabitego... Dziad mój, na wywołanie skazany, całą fortunę utraciłszy, jedynemu synowi swemu nie zostawił nic, nawet czystego imienia... Rodzic mój w służbie ryerskiej chluby koniec znalazł i mnie w spuściźnie pozostawił zemiosło wojenne, któremu się też oddawałem, póki sił starczyło... Dziś rany i kalectwo nie dają mi już stanąć pod chorągwią, tedy zakopałem się w owęj Kowalewsczyźnie Słuszkowej, ale rądbym zawsze w czemkolwiek pomocnym być, przedewszystkiem tej nieprzebraganęj rodzinie mej... — I dobrze waść chcesz! — przerwał żywo ksiądz — każdy uczynić do brzy, jęj wyrządzony, przyniesie ulgę duży bratobójczy... Im większa z tamtej strony złość będzie i zacieklność, tém większą być winna z waszej strony ofiarność i miłosierdzie. Tak jedni druzi odkupywać mamy... jeśli nie chcemy, abyśmy zginęli!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 105.)

Mnich z głową spuszczoną, z oczami utkwionemi w ziemię w zamyśleniu ponurém, słuchał relacji Chorażego, nie przerywając. Snać to, co słyszał, bolesne na nim wywierało wrażenie, a w myśli szukał rady skutecznej. Wreszcie rzekł:

— Pan Słuszka jest pono jeszcze w Warszawie, więc zanim do Stolpców dojadę, tu z nim jeszcze mówić będę, a może go zdołam natchnąć silniejszą wolą...

— O mówcie mu, ojcze, mówcie! — zawołał Choraży. — Może też i w tej mojej sprawie, a raczej nie mojej, jeno nieszczęsnej, opuszczonej niewiasty i dziecka kaleki, co uzyskać zdołacie...

— A jakaż to sprawa? — zagadnął mnich.

— Sprawa z człowiekiem — odrzekł Choraży — który i wam nie jest obcy, który w pamięci waszej tak krwawą zapisał się krzywdą, że jego nazwiska przed wami wymówić się lekam...

Książę powstał z miejsca i na Dziembowskiego spojrzzał bystro. Była chwila milczenia, bo Choraży wahał się mówić dalej, a mnich pytał się wahał, aż wreszcie głosem stłumionym:

— Nazwisko jego?... — zagadnął.

